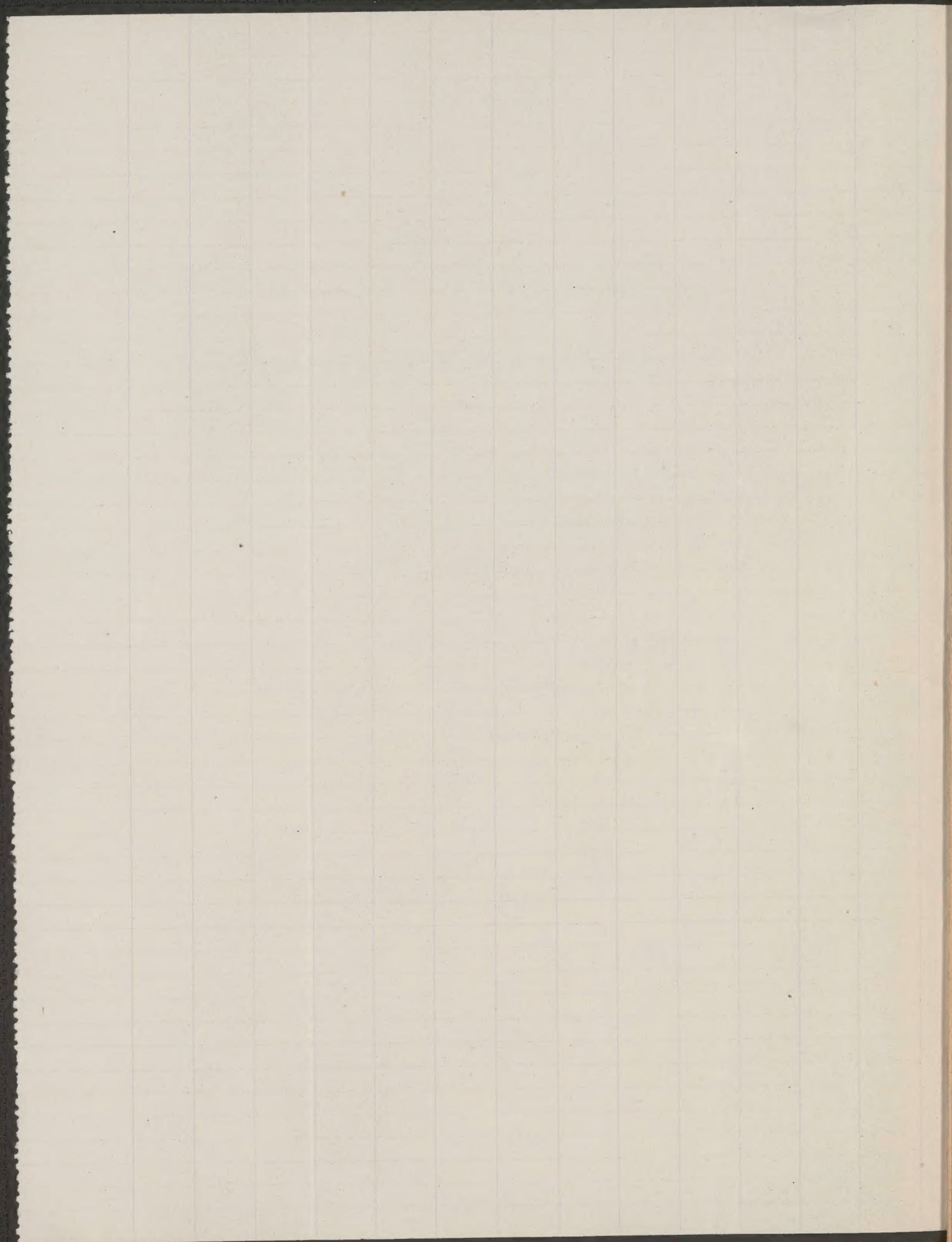


7738

Bibl. Jag.

Odeyt Wreszowej
o Kochanowskim.

Drukowany Sobudla'
wino 1910. Luty.



dml. Poludke. Włno 1910 lut

U początku.

O Janie Kochanowskim

Stanowne Janie!

Kochał się odenie kilku słów, któreby poręczane wspólnie
 nadziernyły mi uciec zyerliwych pomiedzy mną i wami, a chad inąd
 przyniosły szlachetnym przedziwiziom Waszym pomoc choiby doobug.
 I radostna ochota zwrócenie do spełnien i w momencie wnoszenie pomni-
 ków chwały hym z wieszczości naszych, których postacie niedawno to bra-
 niami wielkości zniknęły, w momencie gdy piśmiennictwo jest dla na-
 rodu naszego nie tylko siłą, ale i chlebem, nie tylko chlebem, ale i klejnotem,
 zwracam na chwile oczy wasze do tego wstec, ku jednej z najwyszych
 i najczystszych postaci w dziejach piśmiennictwa naszego, ku jednemu z du-
 chów najpiękniejszych jakim kiedykolwiek nieba obdarzyły ziemię, ku temu,
 od którego wzięły, który słowem polkiem wledejs początek swój biorąc,
 dumnym eruje się, że takim właśnie był ich początek i że takim jest
 ich najpiękniejszy wrót.

Stuga, to prosto brzywikowa, jest ta droga wskrnia, która ku
 jej początkowemu słowu myśł nasze przebywać musi. Nie rozglądając się
 wśród etapu kilkudziesięciu lat ostatnich, pokłótem głębokim witamy wno-
 szyć się nad tą drogą obelisk Mickiewicza, linjami tak prostymi i jasnymi
 jak los geniuszu sięgającej nieba, po którymłowacki wolać się może dyamen-
 tom, a Kociński chrząstka oale tak wesoła, że ogarniają niezmierne
 przerwane, najwyszych idei i cnót. Potem, zaledwie przestępując się wro-
 kiem po mnóstwie kolumn mizernych, których przeciw samej prozie nierliow-
 ności rzuca na drogę bogactwo kształtów i linii, wstępujemy w głęboki
 las epoki Skamiznowskiej, gdzie z obu stron drogi naszej wnoszą się zadumy,

porzagi, Marcewów, Crackich, Koltstajów, Kwaśkich, Woronierów, Koneczkich, e.t.c., którzy z czołami bladej od tych przesunę wierzchołków, ramiona wyciągają nad brzośnią przepięci, a usta otwierają do natchnionej lub męzkiej pieśni lub mowy. Potem, gdy przekroimy piaszczystą pustynię okrusu jerozolimskiego, słowne na drodze naszej wroble się harmonijny śpiew chrząstka, zabrzmia głosem bohaterów lubnia polockiego, aż wrokiem spotkamy olśniewający blask lat Sygmandowskich i na ich z purpurą i złotem wstąpić się przed nami polarny kufiec Parusowiec-poroków, praworannów, polityków, dziejopisów i poetów. Tu oboremi gromami podjęciem i uśm. Shargi, wśród melodyjnych tonów liwy Sygmonowicza, z dirigowaniem sonetami Sierżynickiego, z pełną spirowych brzmień mowa Górnickiego w zachwyconym stukcie, iść będziemy dalej jeszcze, aż ukończymy się - gdzie? Czy wśród porępychów i wykwintu tworu królewskiego? Czy w obci obłaskiwanej przez Błumy wrota tryumfalora, z wieńcem chochoły na skroniach i pełną zwycięstwa wstąpić? Czy pomiędzy wesołymi i wielkimi tego świata? w błasku polski, w gwarze zabawy, w potokach win, leżących się z brzoj byłków i melonów?

Okie. Lips sław rozbrzmia nad nami cien świrów i rzeźby, miód zaciemnia, zabrzętały obledujący hołd lipowy przesłoty, zorientowane mekhot, wieś spokojna, wieś wesoła, w skroju pola rozbrzmiały ogniki „sobolek”, — pod lipą, na ławie kamienniej, z „lulnią wodzem łonów i pieśni uroczonych”, z „lulnią ostodę myśli ulropionych” w ~~ramionach~~, ukończymy Jan Kochanowski.

Był wesoło imię to powłara się w kwiatach i mowie, był powrochicie pokolenia młode urocz się jękiego łochiego formowanie tej postaci, aby zachowała potrzebę zatorzymywanie się nad srebrzotami jej przywołnego życia. Śwóć więc był to, niedostatecznie znanych, lekka dołna. Jan Kochanowski był synem jednego z tych rodów słachachich, które łopotem i pługiem walecz, z dycha jęzonne zakuwa, zdobywały dla narodu mowić było i orzowie na uprawiając

i wyczerpanej ziemi. Bieda jego, po cześci jennej górze i stryżynie, wyhaczow-
 jąc ogromne lasy, wydriewając z pod nich płaską żyrnej ziemi - harmieicki, często,
 jeżeli nie ciągle przesłonić musieli z naturą potężną i świątą, a biorąc w siebie
 coś z siły jej leżących oborymów, coś z czystości jej powiewów i jasności
 świecących nad nią gwiazd, że siła, świątość i jasność przekli do krwi swojego
 polomka. Ci pionierzy walczący ze swoją naturą, miewają często twarde
 serce hu niebu, od którego jedynie przybywać im mogą klęski lub pomoc,
 a z tych spojrzeń hu górę proutków pochodzić może choć w części górny
 kierunek wrochu polomka. Bywają zarwyszej ludzie łacy surowi w oby-
 wrajach i barwie rozglądający się wśród słowiańskich zjawisk; z surowości
 i spostrzegawczości proutków - pionierów, powstać mogły choć w części
 moralna czystość i umysłowa głębokość polomka - poety. To jedno.

[A drugie, że dzięki swym zdolnościom umysłowym i pomysłowym słowom
 rodzinnym, dzięki jener- usposobieniom czasu, które w porze owej polskę
 wóz z całej Europy prawie namieścił popychał ku oświeceniu, Jan Kocha-
 nowski posiadał najwyższą na owe czasy oświatę, z trzech wreszcie wrzósł
 cały zasób wiedzy, jaki znajdował się w posiadaniu ówczesnego świata,
 tworząc tym sposobem ducha swego z duchem całej ludzkości oświeconej, rozszerzając
 widnokrąg dla myśli swej i zdobywając narzędzia, które mi myślę, że słown
 wszechświat oświecony, wyprzedził miast w formy artystyczne.

Choć poprzedził go w penistwie polskiego słowa? Czy tylko Michałaj
 Rej? Nie; przedwyszłkiem, przed Rejem i Kochanowskim, pracował u tem
 penistwie polski lud. U samego początku stoi lud, który orzeź, sieje, żniwa,
 miko zgizły do ziemi przez potrzeby codienne i losy poranne, czasem pro-
 cion zohrat wrokiem do kota spostrzegając i wiejąc z sobą zjawiska, lub
 wnoszą go hu górę, kochając, tworząc się, kształtując, ciępiąc. Gory księżyc
 i białugi, brjewoodwie i kaszleki, prawodawcy i kronikarze, dla rozpraw i piśm
 swich postugiwali się uczoną i rozrywką europejską uczoną wspólną mową
 łacińską, lud w ojczystym języku śpiewał pieśni o podziemnych łotach

oła lub schola, o sztylmie biega wrzonego rumaka, o kwiłce w ciemnych la-
sach kielnie, lub w wesołych zgożdach rucie i róży, a w zimnej noc, u ognisk
domowych, zywiołowe sily sinieci, zarysy, wichrow niebieskich i namizności ludzkich
zaklinat w postaci baśni i legend. Tym sposobem, on pierwszy: ten lud, czyli, ten
chłop polski, noginał potrzebę do przypobliżania myśli niecodziennych w niecodienne
formy, do wydawania tonów melodyjnych lub gorznych z mowy, z której potem
Michiewicz miał budować obelisk niebotyczny, Stawacki kłóćł bżere dyamentowe, Wro-
siński wyknuwał z niescharitełnego marmuru skrypta orle i łabędzie. Ale lud, poświę-
conych prac, trosk i zmachów, mógł tylko przysposobić materię kosmiczną,
tu i ówde zaledwie usiane już sformowanymi gwiazdami fantazji poetyckiej.
Zadanie to spełnił pokornie i cicho, ani wiejąc w jak wielkim dziele pocho-
dzi i szubci wresztnicy i wrysey, którym drogie jest słowo ojczyzny, powinni mu
to wzięcie pomieścić. Jednak użycie materji kosmicznej w kształt całego
i świetlistego ciała, komu innemu w utracie przypało. Wszę napróżd przypuścił
Micholej tej, paktowanie szlachectwa, lecz z wulgarności mowy, i ograniczości
wzrostu prawi chłop języcze, z duszą szlachetną i rozumem krępkim, lecz za-
ciśnionym przez brak wiedzy, za mało subtelny, za mało uzbrojony w hołowność
ortystyczną, aby mógł do materji kosmicznej powiedzieć: słon się! i aby z niej,
- to jest ze słowa wyjętego z ust ludu, - słaba się przona literatura pizhna.
Uczył się wiele; niemniej sam w prawości swej i w zdrowym swym rozumie
winnawiał musiał, że nie uczył się wszystkiego, skoro na odgłos pierwszej pieśni
mlodzieńckiego Tuchaczewa - Akademji paryskiej, z radością, która wzięła dla niego
budzi, zawołał:

„Temu ja poświęcenielwo przed sobą przyrzynam
I berto Maryi Stawieckiej oddam!”

Kryła to przytana z Paryża przez miananego dotąd nikomu poe-
wresznie dziś znana pieśń.

„Czego chcesz od nas pienie, że twoje hojne dary?
Czego za tobrodziejstwa, którym nieme miory?”

21
Prosiot cię nie ogarnie, wreszty pełno Ciebie,
I w oklętniach, i w morze, na ziemi, na niebie.

Wówczas to nad brzołem naszym wybita gorzka uroczysta i radośna: - powstał w nim pierwszy pisarz - artysta.

[Był artystą wielkim, wielkie natchnionym i zawałem wybornym tworcą, wspaniałym słowem i narzędziem w swiętyni piękna. Prawie powszechnem, lecz błędnem jest mniemanie, że ^{główny} ~~główny~~ Kochanowskiego piękna w stosunku do czasu, w którym powstał, dziś już sprawić nie może rozkoszy estetycznej. Błąd ten przypisał natury głównie temu, że archaizmy które z brzoimowości dziś często znajdują się w tych utworach, oraz często utwierdzone są reminiscencjami, że światła grecko-rzymskiego, wyłączenie ich ^{porcja} ~~utwierdzone~~ i sprawiają, że w gruncie rzeczy wspaniały i silny utwór tych wieków, lecz wół prawie, opowieści znawców specjalistów, zbliża się z nimi nie odpowiadają. Zbliża formane, utwory te budzą przedwzrostkiem zdumienie swoje słowne i językowe. Jakką wielkim artystą musiał być ten, kto rubasne i swobodne mowę ludu i - teja przezwolił potrafił na tak silne, gęste, wytworne narzędzie myśli wykształconej i natchnionej. Jedną to jakby nagłe rozwinięcie się z języka korony światła, jakby nagłe rozwinięcie się Słowa pełnej powagi. Mowa to jed - gdy kto już raz z jej archaizmami i helenizmami się uporał, - jedna z najpiękniejszych jakie znajdowały się kiedykolwiek pod pięknem ludzkim. Posiada ona wszystkie przymioty niebieskie w każdej mowie pięknej: jasność, gęstość, świeżość, i dobitność. Wspaniałym i swobodnym język ten umie być w psalmach, gdy mówi o Bogu:

" Głos paniski deszczu bież, głos paniski grom wrogi

I skruszone pobudza od powietrza łowcy,

Sen na morze podnosi straszne nawałności,

Głos paniski wielkiej władzy i wielkiej mocy

Głos paniski dęby łomie i cedry przewraca,

A wielkimi górami lekko snadnie obraca.

A głos paniski z obłoków ognia wyskakuje,

Pustynie dróg awetkie, Tenie drżni brzoj,
 Łasy przeja.....

Albo gory do Boga przemawia:

" Ułtysz me prosby, Bore wlatry wiecnej,
 A obróć ku mnie światło uszy swoje,
 I gromy świata prawie ostatecznej
 Do Ciebie wstycha smutne serce moje.

X

Pokaw mi na niedostępnej skale,
 Górzyczek się już mógł nie być żelaznej brzozi,
 W łokie nadzieja, ty mi masz sem wcale
 Łochowai, gory mi łepi ostrożeń wrogi....."

Umie ten język być stożkim i pieszczotliwym gory nad śmiercią, ukochaną brzozią
 i tak twórci:

" Uciennu moje i piewańko, Sapho Stowienśka
 Na hłóre, mętyłko moje erzółka siemienśka,
 Ale i lubeń trictionem prawem głość miłość,
 Tęś nadzieję już po sobie charywata
 Nowe proszki łokie tworze, nie temykhaję

Ułek nigdy, ale cały dzień przespiwaje,
 Jako więc lichy Stowienek, w braku zielonym
 Cały na przespiwa górkim swem ucieszonem.

Przedkoś mi narbys umilka: nagle się wroge łamie
 Śmierci spłonyta, moje wdriznu srebrośka droga!"

Obrarowym jest język, ten gory maluje naturę.

" Patrzej jako śnieg po górach się biele,
 Wiatry z północy wstaje,
 Jerione się zcinają,

„Złotem cenniejsze niż srebro kochani.....”

„A Dobrotę jest, w wieściach swej jakby młotem kuty, gdy wyko-
niała zdanie, mające na karsze już wieść klejnotami ciekaw-
nym mowę narodzić.”

„Ten pan zdanem mojem,
kto przeszedł na swym.”
x

„Każemy poeciowej Starie, a jako kto może,
Niech on wspólnemu Dobru dopomóż.”
x

„Kto tak mędry, że zgadnie,
Co nam jutro przypadnie?”
x

„Kęsycho Winnie się plecie
Na tym tu łozym świecie,
A który chciał razem wyszedłszy Pochodnic
Zginić, a nie będzie umiał o to zgadzić.”
x

„Nic wiecznego na świecie,
Zdrowie się z brachy plecie.”
x

„Lepkiem catorach kawać musi w cieniu nie
popadł sędziy.”

„Jak każdy wielki artysta Pochanowski bogaty jest w
metafory, które dla stylu piśmarnego są tem, czem dla
niektórych blichawice, lub dla tych kwiaty. Do śmierci, która
nim córke wydarła, wstał:

„..... o, unikomych cieni

kochała go z całą ścisłością, cywilizacji greko-rzymskiej, miał też jak
 nikt prawie cały obraz przyrody i stworzeń kraju rodzinnego. To wiedze-
 rozległa nie odebrała mu wiary religijnej, lecz ocaliła ją od pogaństwa
 i fetyzmu, wyczerpała z niej nutę hołasu, która światłem uwielbienia
 i miłości wzbijała się do słów Boga. Wierzył w najwęższą ścieżkę
 dobroci i namiętności, której „kochać nie ogarnie” w „Jedynego Pana smutku
 i nagrody” w niesmiertelny przeciwieństwo duchowy, który, gdy, człowiek: „wleci
 ziemi śmiertelne zawiązy, ognie równie przedziwnie przemieni obłoki.” Zdoła-
 się, że był to bardzo głęboko ugruntowany w duszy deizm i bardzo silny,
 podniosły spirytualizm. A wiara ta o ile głębsza i silna, o tyle była spo-
 kojna. Był w niej: spokój mądrości i łagodności, łagodność i szybkość prawdzi-
 wej siły. Wiek rozróżnych kontrowersji i walk religijnych nie odlatywał się ani w rytm,
 ani w przymiot Kochanowskiego przymiotem gniewu albo smutku pięknego.
 W zamian, wiara ta, niespełniona po brzozi filozofii bardzo piękna i wręcz
 kochała smutek cichy i smutny, zawodny, smutny i smutny smutku ziemskiego.
 Nikt dołączył - o ile wiem - nie zauważył, jak bardzo i wiele pozytywnych
 wierzeń i wyznań Kochanowskiego przegłębia smutek; może się nawet czasem
 zdawać, że on to właśnie stanowił samo serce tego wielkiego serca. Prawie
 że nie mogło być inaczej już przed to, że serce to było wielkiem. Tej miary
 człowieka i świata noszącego typ człowieka wyjątkowego, którego trudno zharmonio-
 wać się z porządkem powszechnym. Tak było, że wiele dostrzegał i rozumieł,
 aby mógł podlegać ludzkości, które pospolicie bywało przysparzało łepięce
 ostre smutek przyrody, a jednak, sam był mało jest rozumianym, aby
 to co od ludzi otrzymuje dozwolone mogło mieć jego pragnienie tak niewyrażone,
 jak niewyrażone jest miara jego duszy. Serce głębsze jeszcze i było cierpienie
 otwierało w sobie to bystrość i które spostrzegał i to iżwicie i które odczuwał
 on pracując w świecie i ludzkości siły prozopne, a nieprzemierzone. Żył i był
 „wrogich i nieubłaganych hseri,” które w sercu emulacyj wiódł, przeciwności
 ludzkich nadziei i przywierań, jest smutnością i nieśmiałością wszelkich rzeczy

niemskich. Miał doświadczenie było to głęboka brzoła, która przeciętnie
ona po duszy pochy.

„Wszystcy w niebezpiecznej gospodarce mieszkamy,
Wszystcyśmy pod tem prawem się wrodzili,
Że wsrem przygodom jako cel być mamy.
Do myśli tej powrót bardzo częste.

„Człowiek urodziwszy się posiada w prawie takim,
Że ma być jako cel przygodom wszelkim”

x

„Próżno mówim nie żyjemy,
Próżno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi meszczęćcie wrogów
Choć podobien'stwa nie będzie”

O mowieniach i nadziejach ludzkich mówi:

„Smy lekkie, smy płochy nas bawisz,
Ktoś się nam podobno nigdy nie wyjawisz...”

A do banalnych powieszczeni wsta:

„Próżno płochy, wrociecie;

Coż, jeżeli Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?

Wszystko próżno! Macamy gdzie mieszkać w wrocie,

A one wszędy ciśnie...”

Cóż to jest ludzkiego było na ziemi samego w tych słowach bezpłodnych,
podobnych do tych głazów, starych relikwii:

„Kład wiek człowieka!”

Bywały nawet w wielkiej duszy tej takie burze i wichry, że aż chwiała
się i przegasała od nich pochwała wiary. Do małego dziecięcia, on, silnie
jednak wierzący w nieśmiertelność duchowego pierwiastku człowieka, wsta:

„Gdziekolwiek jest, gdzie jest...”

A goręcej, bliżej innej jeszcze wrocie:

„Fraszka cnota, powiedziała kowalski porwany,
Fraszka kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!...”

Wierzę, że nieśmiertelnie, ciekawie jest teraz, jak gęsto ulotwy tego krótko-
zasięgu są wywarane: smutek. Mógłby mniemać, że poproszę chociaż się on
w tym wywarie.

„No Tokio jest samym smutem, ostrość smutny stądziejsz kładę...”

„Do licha witycha smutne serce moje...”

„Cennie się smęcić duszo moja, cennie omdlewać?”

„Jeden jest pan smutku i nędrody.”

„Pełne mem serce, nieśmiertelnej zębici.”

Ten smutek, był, że chwilowe burze lub omdlenie ducha, wstępem braterskim
wzrostu poels i reszta ludzkości, które daleko więcej smuci się, niż raduje, wzrostu go
po prostu rozłog wieków i nami, którzyśmy także wzrostu smutni, niż weseli. Cho-
wiekiem był, wzrostu cierpiet. Pomimo że was istnienia - przypadek me na światu
dole życie ojczyzny, spotykał już te sprawy i jejnisie które potem miały
roznieść się i spowodować ruinę gmarke. (Wtedy) Pomimo że mój piękny
słowa panował nad serami współczesnych, nie umieli oni nasycić jego wielkiego
serca (chwała). Pomimo, że życie przywołało me w darze chłodu i wino wyso-
kich natchnień, doświadczał mój jego, (Toem) zmiennej jego kole, imko-
ność jego zjawisk. Wierzę - cierpiet, i przede to włośnie, że cierpiet, boryk się
z reszta ludzkości, stawat się jej bratem, bratem nas wszystkich, którzy cierpi-
my także. Lecz nie oam tolerata jego wyrost nad nami w cierpieniu?

Wyrostu jego nad tymi, którzy cierpiet w sposób pospolity spożywa: nie tylko
w tem, że znajdował źródła pociechy, lecz nade wszystko w tem, że znajdował
je na poziomach wysokich. Nie był - pomimo smutku swego przynależny

widzącym cały obszar świata i całą otulość świata ludzkiego pod zastorą ciemności nieprzebitej. Palił do tych, którzy ziemskie cienie biorąc głęboko do serca, umiję przenieść ten świat do światła niebieskiego. Zdarza się, że porażony nawet poetów, nawet myślicieli, bywało natury prozaimnej, ośm nawet mownej i lichej; że zaś światła, któremi Kochanowski rozjaśniał smutne serce swoje i które przelewał do innych serc smutnych, ściągane były ze srebrzysto-nejwyszych. Wisc napróżno i wiary we Wszechmoc Boga.

„Słota more Bóg wywołuje w godzinie.”

Z jasnego widzenia, że mądrość Boga, w nieprzeniknionych dla umysłów ludzkich planach swych i zamierzeniach, przeciwstawia ciemnościom światło, które jest dobre.

„Kadzieja dobra serce niech podziw,
 Ale ile jest dris, ma być ile, potem?
 Jeden jest Bóg, który chmury zbiera,
 I co wstawiła nicco zlodem.”

X

„Nie porucaj nadzieje
 Jeżeli się holwicz dlicze,
 Bo nie osłednie już słone zachodzi,
 A po tej chwili pierwszy dzień przychodzi.”

Światło, że cieplej i pocucie odrębności ducha ludzkiego od materji cielesnej i z tej pewności, że duch ten razem z materją nagłaśnie uleże nie może.

„Ziemie w ziemię się wwraca, a duch i nieba dany miałby zginąć?”

X

„Czyli nas już umiote marie ze słowem
 I którym już nie widać światła jest zgaszone?”

A my owszem żywiemy żywość tem pewnością,
 Tem, nad to grube ciało duch jest słabszym.

Było w nim silne, nawet potężniejsze pocucie braterskiej wspólności z losem

wreckliwchim.

„A co wszystkich jutra ciśnie, nie wiem oremu.

Tobie me być najciszej jądremu?”

Była tokre słachetna ^{demod} ~~demod~~ otowicka, pragmatycznego wbić się nad los otowicki.

„dłotkie przegody po ludzku nos’!”

Słowa ostatnie należą do tych ~~wniosków~~ ^{wniosków} silnych myśli, które Kochanowski sekwał umiał w formę lepidarnego, czy s'piżowego słowa. W te —
kicję formie wyrekl górcindziej.

„I skoda twoi otowickiem, kto bydlęo rzyje?”

Lepidarności, czy s'piżowości tych słów stanowi ich wielka piękność stylowa, odgłosy. Ale spróbujmy odpowiedzieć je i formę, która im nadat odgłosu i rozpatrywać się w jawności, która w nie wstąpił myśliciel. Co znaczy: ludzkie przegody po ludzku nosić? Co znaczy: rzyje nie bydlęo?

Tu przybliżymy do głównego węzła tej organizacji bogatej w węzły, do tego, co wśród gwierd przejawiających ciemnościom życia, było dla Kochanowskiego gwierda nad gwierdami.

Gwierda nad gwierdami było dla niego dobro morale. Nie nauka i wiedza, nie prawda umysłowa ani piękno estetyczne, ani też stochroć kłm mniej bogactwo, więcej, polega śluzowa — tylko to dobro morale, którego objawy temykalis się w wywarie: enola. Był wrzikiem enoly. Żył do osiwionego umysłu jego i czystego serwa mógł znaleźć dolepsz fenetyzm jakikolwiek, to chyba ten jeden. Był fanatycznym wrzikiem enoly. Nie wrak nie przeszkadza temu, że w nich —
których jego doobnych utworach, we Freskach norególniej, brzmie wickiedy nudy ptoche i ożwardości orasowi temu wśeściwa wywarane porzary światowe lub cielesne. Ale to utwory młodzińskie, owca kłótkiej doby, spędzonej w atmosferze miłości i rozdarcia drózwich. Ale to — freski. Zapewne też Kochanowski dla tego przeważnie opuścił te atmosfery bardzo rychto, że nie odpowiadał one jego najgłębszym instynktom czystości i powagi, że gorila rozdwojeniem lub zelanem mełami liwa jego poetyckich natchnień. W życiu dalszem, dół dżugiem

z ciny pól Czerwonych, z głębi „wsi spokojnej, wsi wesolej” wyszła już dawno
w świat bony wystawiające niedowysylko i przedowysylkiem - enole. Imię jej - na
wówni z imieniem smulku - jest tym z wyrazów ludzkiej mowy, który w piśmie
jego powtarza się najczściej. Można by mniemać, że w umyśle jego dwa te wyso-
bienie stało sobie towarzyszyć, że zajmują one równomie jego miejsce najo-
bawniejsze i że teraz je z sobą wespół tajemniemy. Stwierdzą to o wielkiej głębo-
kości wojowanie w umyśle - i o wysokim punkcie z jakiego ogarnęło je spojrzenie
poety. Bo istotnie, czyż nie jest to natura nasz wrażeń ludzkich, że smulek jest
prawie całym towarzyszem enoly? I czyż nie jest to ich bogactwem nad
bogactwami, że tylko enole, może być prawie skuteczną przeciwnością smulku?

„Enole choć wicerny, enole klejnot drogi,
Tęgoć nie wydrze nieprzyjaciół wrogi,
Piecspoli ogień! nie zabiorę wody;
Pod wysylkiem innym panuje przysługa.

x

„Enole jest tak bogate, nie może wrócić schoty,
Ani się leć ogląda na ludzkie nagrody,
Sama ona nagroda i płaca jest w sobie.....

x

„Enole mój kompas.....

x

„... Którą nie zajrę pierw ani doła,
A młota mi dałoby niż picięgię - enole!”

x

„Jesne jest towa, jasnio stwie psta,
Tak wiech dwa enole bęgie okarata”

x

„Strętem piki zwo enoly”

W jednym z fragmentów przesyłanych proza, mówi o tej wyzywającej swego

ducha w sposób następujący:
 „Dwie rzeczy ortowicha są takie: chęć, a rozum. Chęć z cnot, pochodzi,
 a rozum z nauk. Niewiele rzeczy w sobie mieć, rzecz nieprzejętą ortowichowi.
 Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnotie niż przy nauce
 zostaniesz, bo nauka bez cnoty, jako miód u smolonego....”

Tu zważamy, że i ten wywodzi, i wywołuje taki czyn ortowich, który sam
 stał się posiadaczem całego świata obracającego się w wielkiej spótności, którego wy-
 kształcenie i umysłowe zjednywało okazywało się na dworach magnatów i królewskich,
 a bawili podziw u cudzoziemców, jak np. u spótnego poety francuskiego
 Konsarda z którym bawili Rochanowski słowami drugoletni i trzyletni.
 Jednak posiadanie tej wielkiej, to w wyobrażeniu jego tylko wstąpiło, rzecz nieprze-
 jętą. Jeżeli towarzyszy jej cnota, lecz gdy nieprzejętą cnotą na wstępie jest
 słowne, słowo z cnotą umiści się w górę, bo ona „jasna jak słońce i tęczą”,
 ona „chałba wieczna”, kompas, „klejnot drogi”, przez jej trzymanie ortowich „tyj-
 nie byłby”!

Uczymy jednak krok dalej. Cnota (wzrost) i biowoty. Jak światło słońca
 w kropli wody, tak ideał dobra w słowie: cnota, tamie się na umysłowo pro-
 mieni i światło posągów. Jaką cnotą, raczej kłówe z cnot, poła ma-
 na myśli najdalej i najczystej? Zdaje się, że u samych postaw tego pojęcia:
 cnota, który tu pełna pamięć o dwójce natury ortowicha: „Bo w ortowichu
 są dwie mocarki: słowne, a tylko takie wótno ale i precyzyjne.”

Mocarka - materja - i mocarka - dusza. Prosty i wiewy i wloty duchowe.
 pokusy i walka z niem, w imię wyrzuci i wiadomego siebie przeciwstawi
 duchowego, nad nieswiadome noszącym imię jego rozrostek i wiewy.

„Nie rozumiesz, żeby to darmo urozumiem,

Jeżeli wcielił i wiewy inny pochyło stworzono,

A ortowich słowem wyniosła, nieś przed wszechświatem,

W oświecone niebo polara ożywa jasnością!”

Ten zaś, kto wysoko miaso, i oświecone i serce, w oświecone niebo polara ożywa,

5/ jasności: "możesz być cygimholwicz niewolnikiem, stworzyc? Jeden z utworów
swoich ofiarowuje królowi, Kochanowski dedykował swe zaczynając od słów: "Ja-
nie mój!" i zaraz dodaje: "to największy dykt w zwolnionych."

Wolność jest się ten, kto sam był panem, bo "przeistotał na swoim"; więc
królowi, kładzie co kładzie głównemu w narodzie wiodący dąb i zaszczytów daje w cią-
gu utworu tego wielu kresłone ręką, które pochlebstwem gości, a przed wszystkim
mocarstwi sturęj przegnie dobrej mocarstwu swego ducha.

"Kształtów zdrowia ani mocne sklepy,
Ani tak dobre słonego powołanie osłony,
Jako młotów pędzących"....

W kilku wierszach skończywszy, jak pomyślał me kłócić występki, dodaje:

"A czego najpotrzebniej, to sam już przytłaczanie"
prosem w piśmie królewskim zapisuje te same słowa:

"M Boga niewinnych prochy wane"

Imy ulów-eo-kowicie poświęca wspomnianemu przemówieniu do wielkich tego
Świada:

"Wy, którzy pospolite wrony władacie,
A ludzkie sprawiedliwość w ręce trzymacie -,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczone,
I zwierzechności nad chadem borem uciernione,
Miejsce to przed oczyma rewizji stojęci,
Jeszcze nie jesteście wśród królów nie wienię, -
I którego marie nie tak swe własne rzeczy,

Jako występki ludzkie mienić możecie."

Ponieważ nie ma to słów te nie są dość poetyczne. Co do formy iślości, Kocha-
nowski w wielu utworach swych wstąpił się do wyższej sfery artystycznej, lecz raczej
głównie, raczej w piśmiennictwie jankimholwicz, poecie dierżył tak wysoko kapitał
Ono; kapitałnie dosłownie słowo swego. To też w nim samym, w jego własnej
osobie, w jego postaci, sławi tym razem poetyzm i sławę. I jak

wielkie pieszczoty dawał poecie polskiego, który rekturę do króla „*Jaśnie mój!*”
 awent ostrego, że „to najwyższy dykt u swobodnych”, i tymi dworakami fran-
 cuskimi, którzy w tym samym czasie i później, ze swilkiem zaproszonego papieża
 w jeonem rektur, a serwie lotajtku w drugiem, prawie na równi z Lefnisiem,
 zabawiali swich monarchów. O o daleko jaśniejszych jeon — wroak stu-
 telowa piewod mistrzów stowu u narodów innych — nie wspomnę.

Leć to pociucie duchowej godności obywatela, i rozumnej wolności obywatela,
 obudło w Kochanowskim otwarcie daleko jeon — brudnicjas nuda, i które pnie-
 wiet do królów; obudło w nim ona otwarcie, mowienie narodowi o jego przywa-
 rach i błędach i miłość i sroze. Kied to był wojewod polski, na srozie
 srozie, w błesku wielkiej chwale, które Kochanowski z rokosz, i duma Opie-
 wat w proporach; leć leć zazwyczaj jiu upiejać się srozie i chwałę i jak zwy-
 kto dawać się i upojonemi zatacać się na manowce. Kochanowski należał do tych
 narodowych mistrzów, którzy do oddania przysługi ojczyźnie, nie wahają się w sumie
 jej wody „wrzucić pod nogi kamicę”, choćby to to miały one, ich samych obry-
 gar' falk obracy i obojętności. Obrygiwały inac, skoro w pnieśliwym wstępie
 do *Mury*, i uniesieniem w którym jest bit i jest gorzej, wola:

„Sobie śpiewem a Murem, bo kto jest na ziemi,
 Coby serce chciał cieszyć piciem i miem,
 Kto nie wali tym czołem tytu miu' na spicory,
 Lepiej gozda wscędy...

... Ludzie cisną się ze złodem,
 A poeta słuchaczów protem goz ze złodem,
 Przeciwiżąc się swicorcom, które nad bęhem
 Pieple kato wilejs glosnemi i piciem — piciem.

Cuś wie, przynajmniej niktady, że ma słuchacz ze mato; wicbriet, że na gościu-
 cark swonej prawdy śpiewając nie mowu miu' stum kaskawych słuchacz,
 który najgłębiej i najmilszym wsmiechemi stowu się dohota kuchary smacznych
 kasków i melary ładnych obrachów; jednak, uet gościu'cem prawdy swonej i miłej

które wypowiedzi narodził w Selyne, i w sprawie postaw greckich, ^{i w} ~~the~~ wie- (19)
le pismach, to tak mu rozkrywał „kompas” jego życia, — enota.

Tak mu rozbarywało bardzo wysokie pojęcie o dostojności duchowej poety, o stosunku jego do narodu w jego lewariwejrości i przyszłości, o tem wszystkim, co nawiązuje do stanowiskiem i powołaniem poety. W hierarchii ludzkich i obowiązków i resmrytów do stanowiska i powołania Kochanowski umieszczał bardzo wysocho. Mniemał, że poeta jest głosem który rozburmiewać ma nie po krótkiej tylko mierze, tylko obecnej, lew po narodził rozbogacenie czasu i fortolen' przyszłych.

" *veresma zombosai*

Przepraszaj w tajemnic, abym i w tej śmieszności

W. potem byt u ludzi w powieści naszej,

A nie podlegał wszystkim siłom zrośniętej...."

Myślisz, że poła jest skiem, które z bardzo wysoka na cienie spogląda. W in-
wokacyi swej do Nym wola:

„ Wy mnie z ziemi wprowadzicie, wy mnie wyłazosacie

z liedy niemacnej i nad obloki wsatracie,

Thąd prośne bratki ludzkie i nieśmięte brzozy,

Skąd myślisz, że nie mogę, skąd wiesz, że nie mogę,

Le wenn ich, um 10 Uhr abfahre

Ami o pierwŝy wielkiej ceny kam.

Chciemy, że poels. jest sumienne, pochodnie, która waleke od ukitych gościn'ców, -
posuwa się w kierunku drogi nowych i wspierających.

„penny!“ (mury) którym losnego konie wdrój smakuje,

Ja jeden nicem wam sluz, a ze cisee pocyklam

"Nie, że się owaig wyrzynek nie' jospółstwo chwycem."

Wspomimo stras, które przeszywały mi „smutne serce” nie przeszkodziło nigdy chwycić się „drog wyścisków nad wspólnotwo”, „drog górnych”. Prut się skrzywił.

17 Kto mi jest przyjaciel, kto mi odwróci procy

Stak wysoko przesławić, ¹ i ² góry

Wszystek świat widzę, a sam jako kreta
 Tykam się nieba"

A w innej pieśni:

„Kierowylem i melała jakim piórem opatrzoną
 Jakaś przez pokaźną te drugiej stronę
 Natury; ani ja już pędziwać na ziemi
 Więcej nie będa, a wieszam nad zaradzić, ludzemi
 Chwały wgardę...”

Prut się tak skrzyślałym, że te miłkie mu były kornuły brzołewskie, na które
 nicwa wywonym był asilnie. Wgardził wrzawa światowa, kłótni i okłaskami;
 wgardził gonitwa te zupkiem i rozoryłami, kłótni w ulowach swych niejednokrotnie
 metodami wypucet. Dosięgnął tej rzadziej w świecie harmonijności zaszad z ery-
 nami, które wyrwał wstawać: „je co w kim genie, tego sam się chronię.”

W perspektywie wieków wygląda jak monolit z białego marmuru, na którym
 nicma żadnego pęknięcia i żadnej plany, lecz jaśniej napis przez bursę wieków
 nie zlatwały i nie zwiary:

„A jeśli komu droga słowka do nieba:
 To tym co słowo ożyczenie...”

U tych słów, któreby należało słotem głosić na frontonach gmachów
 publicznych, składem głęboki akton pojętny przed pocrysta i uchochana posłania
 piewnego w czasie poety polskiego. To tylko będał jeszcze, że będał piewnym
 w czasie i przez bry piewto słukcia z memi rozdzielony, nie jest piewie ten
 poeta - jak mniemam wielu - piewstawałym. W monie jego, mornaby one, mieni
 się klucze do wszystkich piewności mowy polskiej i jest one mby światem nigdy
 nie wyszukajęcem, do którego dźwięku młode słowa piewkodzić jeszcze mogą
 po kresności i światłości. Mowa ros'ła krespka, światła i czersto melodyjne, ten
 rym czersto wykwowny, że piewnosinie i obwary czersto płaskierne i malownicze, jak
 świat piewny owijają kłajod, którego ród czersto nie tylko nigdy; a którym
 jest - ideał słowa. Słukie piewnienie słotek mci piewni uobskomelaty i obla

wielki upływnie, uległy ja subtelniejszemu, rymowi i rym, wyrzucając z siebie błyski ogniste, ten dźwięk jest tak jak i dawniej, jak od samego początku pochoje na prośbę myśli ludzkiej, wielkiego poety rozporządzenie można po tem, czy w złotej przędzy słów jego, tkwi coś beyond idosm. Nie wierzę w wielkość poetów, którzy bieżą wam tuż, choćby najświeższej brylantowej, najkunsztowniej wyrobionej, lecz pozbawione tego idealnego rymu, to chociaż sprawiły może chwilę zabawy czy rozkoszy, nie zasieją w duszy wysokich uczuć i natchnień, co właśnie jest najwyższem, jeżeli nie jedynym zadaniem poety. Nie wierzę także, aby ~~z~~ wysokie uczucie i natchnienie, ~~nie mogły być~~ podnoszący i wrażliwość z nim słuchaczy, na takie wyprawy, które, „tykają się nieba” mogłyby być kiedykolwiek sławoświeżymi. Nie wierzę w sławoświeżość eposu. Ani dla mowców, ani dla bardów dla wódzów ich: poetów, nie może ona nigdy stać się niepotrzebną. Powstała z chwili, gdy ludzkość zaczęła z kształtu bydlęcego przechodzić w kształt otwarcą i umiarkowaną mogła wtedy tylko, gdyby, „stała mocarstwem” zwyciężającą dobro, rozkładała je mowce w kształt bydlęcy. Temu zapobiegali, owszem, przeobrażanie się ludzkości i kształt nieludzkiego w kształt wyprawy poświęcać i poświęcać, razem śledząc drogę do wnętrza ludzkiego łowców dobroci, umysły i serce uskrzydlać, unosić, z mętów wyrzucić, błaskiem napełnić, — takim zewsząd było, że i każde słowo zagadki było na ziemi tych ludzi niewygodnych i dziwnych jakimi są poeci. I cokolwiek przeciw temu mówiono, przeciwni; jakichkolwiek podważyły się przeciw temu i urzędowi, i instancji; a prawda, powołanie nie zawsze to, że wśród poetów ten tylko jest wielkim poety, a którego pod okiem ~~tych~~ ^{tych}, a pod przymiarem rymu możliwie najbardziej idealnego śledzić płynie możliwie najwyższy ideał dobroci.

Takim właśnie wielkim poety był Jan Kochanowski; coś dziwnego, że poeci jego w dźwięku ~~poety~~ ^{poety} polskiego słowa polonikowie obwołamy tu mianem twarce z miłością składową i odcięciem, dumni i szczepiwi, że takim właśnie był nasz poeta i że takim jest nasz najpiękniejszy wójt?

El. Oleszkiewicz

